

**Komunikat biura Związku Kompozytorów Polskich  
1/XI/2008**

**Związek Kompozytorów Polskich informuje, że w dniu 4 października Tadeusz Wielecki – dyrektor artystyczny festiwalu „Warszawska Jesień” wysłał do redaktora naczelnego „Dziennika” poniższe odniesienie do recenzji z tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” autorstwa Michała Mendyka. Odniesienie to nie zostało przez tę gazetę „Dziennik” zamieszczone.**

W związku z recenzją Michała Mendyka poświęconą Warszawskiej Jesieni („Zabawy kolegów zamiast święta melomanów”, „Dziennik”, 30.09.2008), pozwalam sobie przesłać uwagi na temat treści tego tekstu, z prośbą o ich opublikowanie.

W swoim artykule „Zabawy kolegów zamiast święta melomanów” („Dziennik”, 30.09.2008) Michał Mendyk obwieszcza opinię o słabości Warszawskiej Jesieni, a następnie stawia kuriozalną tezę, iż wynika to z prywaty organizatorów imprezy. W imieniu tychże organizatorów chciałbym wyrazić stanowczy sprzeciw.

Opinia o słabości festiwalu spotka się z pewnością ze zdumieniem większości słuchaczy i obserwatorów, którzy muszą mieć jeszcze przed oczami choćby wypełnione publicznością hale Torwaru i Konesera czy dużą salę Filharmonii Narodowej. Przemilcza się w ten sposób gorącą atmosferę na koncertach i w kuluarach, entuzjastyczny aplauz po wielu prezentacjach, obecność licznych odwiedzających festiwal gości zagranicznych, itd. Wbrew temu więc, co ogłosił Mendyk, było to bez wątpienia święto melomanów.

Bardziej bulwersuje jednak, że to, co jest tytułem do chwały Warszawskiej Jesieni „promocja muzyki polskiej” Mendyk przedstawia jako wredną robotę. Na początku tekstu czytamy wyróżnione dużą czcionką zdanie: „Jedną piątą repertuaru stanowiły utwory członków Związku Kompozytorów Polskich, głównego organizatora festiwalu”. Zdanie to, obok innych pisanych w tym duchu („W praktyce o wiele ważniejsze okazują się bowiem towarzyskie zobowiązania”) i zawierających podobne insynuacje (jakoby WJ miała „zaspokajać ambicje działaczy ZKP” i „chronić środowiskowe status quo”), powtórzone zostaje w toku recenzji.

Teza o partykularnym interesie „kolegów” organizatorów niszczących Warszawską Jesień budzi protest najżywszy, ponieważ jest pokrętna i kłamliwa.

Owszem, festiwal jest imprezą Związku Kompozytorów Polskich (ZKP). Ale czyją ma być, Stowarzyszenia Hodowców Krewetek? Skoro inicjatorem i organizatorem festiwalu od jego zarania w 1956 roku jest właśnie ZKP, do dziś jedyna fachowa siła zdolna przeprowadzić i podtrzymać takie przedsięwzięcie. Jest więc to festiwal związkowy, ale przy tym międzynarodowy i organizowany pro publico bono. Jest najważniejszym festiwalem muzyki współczesnej w Polsce, cieszy się też stale wielkim prestiżem za granicą (np. telewizja satelitarna Deutsche Welle nadawała w lipcu i sierpniu 11 razy dziennie własny spot reklamowy poświęcony Warszawskiej Jesieni).

Owszem, festiwal w dużym stopniu prezentuje muzykę polską. I chwala mu za to. Także od zarania obowiązkiem Warszawskiej Jesieni była prezentacja polskiej twórczości w kontekście

muzyki światowej. A żeby polską muzykę wprowadzać do obiegu, pomagać w jej rozwoju, konfrontować myślenie i postawy artystyczne twórców różnych szkół i tradycji. A że większość kompozytorów polskich jest zrzeszona w ZKP, w tym ci najwybitniejsi, nie granie utworów członków Związku oznaczałoby po prostu brak wykonań polskiej muzyki współczesnej w ogóle. Jeśli zaś Mendyk uważa, że selekcja konkretnych kompozycji do programu Warszawskiej Jesieni podyktowana jest koleśiostwem i uzależniona od władz Związku, to musi podać dowody. Których nie znajdzie, bo jest to wysrane z palca. Wybór utworów dokonywany jest przez komisję programową niezależną od ZKP.

Wiele z tego, co jest atutem festiwalu, Mendyk poczytuje za wadę. Nie wiem skąd się bierze ta pomyłona optyka, ale autor tekstu sprawia wrażenie, jakby patrząc na żyrafę, widział hipopotama i cierpiał, że ów ma za długą szyję. W pierwszym zdaniu (tłustym drukiem) Michał Mendyk wylicza „największe słabości” festiwalu: rozmyty wizerunek, hermetyczny profil oraz bezradność wobec rosnącej konkurencji. Ubolewam, że krytyk ten, od kilku lat głoszący „permanentny kryzys festiwalu”, nie jest w stanie rozpoznać, na czym festiwal ów w istocie polega i jakie są jego zadania. Zatem dla jego wiadomości podaję:

Warszawska Jesień nie jest hermetyczna, jest przeglądem najistotniejszych zjawisk i dzieł poważnej muzyki współczesnej z całego świata. Kompozycje nowe i najnowsze prezentuje w kontekście klasyki współczesności. Jest i była zorientowana modernistycznie. Wystarczy zajrzeć do programów Jesieni. Zjawiska takie jak eksperyment czy formy multimedialne stara się jedynie pokazywać wedle proporcji właściwych dla ich znaczenia.

Tożsamość festiwalu jest bardzo czytelna: to impreza, która prezentuje współczesność w jej związkach z tradycją. Specyfika Warszawskiej Jesieni i jej fenomen polegają na tym, że czyni to rok w rok. To nie akcja, event, news, kampania, ta czy inna, wzięta z osobna, edycja, taki lub inny poszczególny temat. Istota tego festiwalu polega na tym, że jest niezmiennie od ponad półwiecza ten sam. A jednocześnie za każdym razem nowy, inny, zgodnie ze zmieniającą się stale sztuką, sytuacją kulturową, rzeczywistością.

Warszawska Jesień nie jest w sytuacji konkurencji, ponieważ jej rola, nakreślona powyżej, jest jedyna i niepowtarzalna. Nie da się powtórzyć tradycji 51. lat Warszawskiej Jesieni. Jeżeli na przykład w roku bieżącym na Sacrum Profanum w Krakowie święcił tryumfy Helmut Lachenmann, to było to możliwe dlatego, że muzyka tego kompozytora, przez długie lata jeszcze nie oczywista i wywołująca skandale, była systematycznie prezentowana na Warszawskiej Jesieni. Ostatni raz w roku ubiegłym, kiedy to święcił tryumfy podczas rewelacyjnego występu orkiestry z Baden-Baden.

Tadeusz Wielecki  
dyrektor festiwalu Warszawska Jesień